

Oryginalna praca badawcza

ĒRIKS JĒKABSONS

LATVIJAS UNIVERSITĀTE W RYDZE

WSPÓLPRACA WOJSKOWA ŁOTEWSKO-POLSKA LATEM 1920 ROKU: ŻOŁNIERZE DYWIZJONU 18. PUŁKU UŁANÓW WOJSKA POLSKIEGO NA ŁOTWIE

Słowa kluczowe: *wojna Łotwy i Rosji Sowieckiej, wojna polsko-sowiecka, Wojsko Polskie, 18. Pułk Ułanów, wojskowa współpraca łotewsko-polska*

Key words: *the war of Latvia and Soviet Russia, Polish-Soviet war, Polish Army, 18th Lancers Regiment, Latvian-Polish military cooperation*

Czynnik polski już od czasu powstania państwa łotewskiego miał wielkie znaczenie w polityce zagranicznej, a także w pewnym stopniu – polityce wewnętrznej Łotwy (w kwestiach powiązanych z mniejszością polską). Od 1920 roku obydwaj państwa łączyła nie tylko wspólna granica, lecz także ściśle stosunki. Polska była bowiem, spośród większych terytorialnie państw europejskich, krajem najbardziej przychylnym w sprawie niepodległości Łotwy. Jednak między obydwoma państwami, podobnie jak w całym regionie, nie zostało zawarte porozumienie polityczno-wojskowe, a także nie osiągnięto pełnego wzajemnego zaufania. Powodów tego stanu rzeczy należy poszukiwać w bardzo skomplikowanej historii państw regionu i w ich wzajemnych relacjach, różnice zdań i interesów implikowały bowiem brak pełnego zaufania między nimi.

Celem artykułu jest ukazanie, na podstawie łotewskich i polskich materiałów źródłowych stosunków, obydwu państw latem i jesienią 1920 roku w perspektywie internowania na Łotwie żołnierzy polskiego 18. Pułku Ułanów, którzy 5 lipca zmuszeni zostali przez ofensywę Armii Czerwonej do przejścia granicy. Artykuł uzupełniono suplementem ze wspomnieniami żołnierzy łotewskich o tragicznej przeprawie tegoż dywizjonu przez Dźwinę na stronę łotewską 5 lipca 1920 roku.

Zarys stosunków w latach 1919-1920

Już latem 1919 roku oddziały Wojska Polskiego wkroczyły na terytorium byłej guberni kurlandzkiej, uważanej przez Łotwę za swoje terytorium i do końca września w zaciętych walkach zajęły cały obszar na lewym brzegu Dźwiny¹. Jesienią 1919 roku Łotwa i Polska nawiązały stosunki dyplomatyczne, co leżało w interesie obu stron, gdyż Łotwa potrzebowała wojskowej i dyplomatycznej pomocy Polski, Polska zaś sprzymierzeńca wobec Rosji Sowieckiej. Warszawa liczyła również na wspólny sojusz przeciwko Litwie (co było jednak mało prawdopodobne)². Pod koniec grudnia w Rydze zawarto umowę o współpracy łotewsko-polskiej w celu odzyskania wschodniej Łotwy – Łatgalii, tj. terytorium byłych Inflant Polskich, uznanych wówczas przez stronę polską za należące do Łotwy. W efekcie tego porozumienia 3 stycznia 1920 roku obydwie armie rozpoczęły atak zakończony pod koniec miesiąca całkowitym wyzwoleniem łotewskich terytoriów, zajętych dotąd przez Armię Czerwoną. Stosunki Warszawy i Rygi w tym czasie były poprawne, chociaż pojawiły się pierwsze nieporozumienia. Dotyczyły różnicy zdań w odniesieniu do Litwy³, nieprzychylniej względem Łotwy postawy części polskiej mniejszości, a przede wszystkim polskiego ziemiaństwa, wspieranego przez część politycznych ugrupowań z terenu Rzeczypospolitej⁴, wreszcie terytorialnych nieporozumień o miasto Grzywa (Grīva)⁵ i sześć gmin wiejskich powiatu Ilūkste⁶. Od początku stosunki obydwu stron można więc określić jako „ostrożną przyjaźń”, ponieważ cele polityki zagranicznej obu państw, chociaż miały wiele wspólnego (starania o bezpieczeństwo w regionie, zagrożenie ze strony Rosji Sowieckiej, sprawa Litwy), to w pewnej mierze się różniły w odniesieniu do kwestii litewskiej⁷.

¹ Więcej na temat tych walk oraz stosunków łotewsko-polskich w 1919 roku: Ē. Jēkabsons, *Walki Wojska Polskiego z Armią Czerwoną w okolicach Dyneburga we wrześniu 1919 roku*, „Zeszyt Naukowy Muzeum Wojska w Białymstoku” 2005, nr 18, s. 50-60; tenże, *Początek stosunków Łotwy i Polski: pierwsze kontakty, wiosna-jesień 1919 roku*, „Res Historica” 2016, nr 42, s. 245-264; tenże, *Stosunki łotewsko-polskie jesienią 1919 roku: kontekst rosyjskiej białej armii Bermondta*, „Res Historica” 2017, nr 43, s. 169-183.

² T. Paluszynski, *Walka o niepodległość Łotwy 1914-1921*, Warszawa 1999, s. 276-282.

³ Ē. Jēkabsons, *Problem Wilna a Łotwa: jesień 1920 roku*, [w:] *Łotwa-Polska. Materiały konferencji międzynarodowej*, red. J. Sozański. Ryga 1995, s. 68-97.

⁴ Ē. Jēkabsons, *Zaangażowanie państwowo-polityczne szlachty polskiej z Łatgalii w pierwszej ćwierci XX wieku*, „Przegląd Wschodni” 1997, nr 4, 3 (15), s. 513-522.

⁵ Obecnie jest to lewobrzeżna dzielnica Dyneburga.

⁶ Ē. Jēkabsons, *Skład narodowościowy mieszkańców 6 gmin powiatu ilūkszańskiego w XIX-XX w. jako główny powód sporu terytorialnego między Łotwą a Polską w okresie międzywojennym*, [w:] *Granice i pogranicza. Historia codzienności i doświadczeń*, red. M. Liedke, J. Sadowska, J. Trynkowski, t. I, Białystok 1999, s. 225-233.

⁷ Ē. Jēkabsons, *Piesardzīgā draudzība: Latvijas un Polijas attiecības 1919. un 1920. Gada*, Rīga 2007, s. 244; tenże, *Powstanie niepodległej Łotwy, jej położenie w regionie oraz stosunki z Polską w latach 1918-1920*, [w:] *Rok 1918. Odrodzona Polska w nowej Europie*, red. A. Ajnenkiel, Warszawa 1999, s. 166-180.

Rozpoczęty przez Wojsko Polskie 25 kwietnia 1920 roku atak na Ukrainę oraz pierwsze odniesione sukcesy znacząco wpłynęły na stosunki Łotwy i Polski. Pierwszy sekretarz poselstwa Łotwy w Warszawie, Pēteris Oliņš, pełniący obowiązki posła, meldował, że należy dążyć do politycznego zbliżenia z Polską, żeby „postawić nas w znacznie lepszych i wygodniejszych warunkach w wypadku, gdyby Polakom rzeczywiście udało się rozbić bolszewików”⁸. Jednak Polska, zajęta sprawami ataku i ufna w sukces, nie odpowiedziała na propozycję Łotwy z 15 kwietnia w sprawie organizacji kolejnej konferencji państw bałtyckich w Rydze.

Sukcesy Polaków na Ukrainie miały wpływ także na zachowanie delegacji Łotwy podczas rozpoczętych 16 kwietnia rozmów pokojowych łotewsko-sowieckich w Moskwie. Łotysze stanowczo żądali (tego od Łotyszów domagała się także bowiem strona polska) przyłączenia do Łotwy części powiatu Dryssy, uwolnionego zimą przez Polaków i przekazanego Armii Łotewskiej. W maju obydwie strony zgodziły się na plebiscyt na spornym terytorium, jednak wobec dalszych wydarzeń na froncie polsko-sowieckim nigdy do niego nie doszło. Delegacji łotewskiej w Moskwie stale zarzucano współpracę wojskową z Wojskiem Polskim przeciwko Armii Czerwonej⁹. W rzeczywistości współpraca wojskowa była ograniczona, chociaż Polacy nie znajdowali się na prawym brzegu Dźwiny. Dnia 10 maja z Rēzekne (Rzeczycy) do Głębokiego i 12 maja z powrotem w samolocie łotewskim przerzucono polskiego oficera łącznikowego przy Armii Łotewskiej¹⁰. Kiedy w połowie maja w wyniku kontraktatu Armii Czerwonej Polacy przystąpili do odwrotu, jedna kompania 2. Ventspilskiego Pułku Piechoty Armii Łotewskiej przemieściła się na promie na drugi brzeg Dźwiny do majątku Trudy, gdzie pozostała w rezerwie Polskiego Batalionu 21. Pułku Piechoty. W następnych dniach kompania utrzymywała kontakt z jednostkami 21. Pułku Piechoty i 7. Pułku Ułanów Wojska Polskiego. W dniu 28 maja Polacy przystąpili do kontraktatu, wspierani czynnie przez 3. Batalion 2. Łotewskiego Pułku Piechoty, który zajął majątek Usmeń. Współpraca przebiegała zgodnie z oczekiwaniami polskiego dowództwa, które 26 i 30 maja poprosiło Łotyszy o zaangażowanie na lewym skrzydle kontraktującego ugrupowania¹¹. Wspólne walki trwały do 13 czerwca, kiedy batalion łotewski powrócił do Dryssy, ponieważ Polacy znów mieli pod kontrolą całe terytorium lewego brzegu Dźwiny¹².

W maju i czerwcu w sztabie Kurzemskiej Dywizji Armii Łotewskiej jako polski oficer łącznikowy działał porucznik L. Szwejcer. Dnia 1 czerwca Sztab Generalny Wojska Polskiego wyraził zgodę na przydział łotewskiego oficera łącznikowego do Sztabu 1. Armii, a 12 czerwca został do niego delegowany porucznik (*virslleitnants*) oddziału Operacyjnego Sztabu Głównodowodzącego Armii Łotewskiej, Eduards

⁸ K. Počs, *Sanitārā kordona valgos*, Rīga 1971, s. 92.

⁹ Latvijas Nacionālā arhīva Latvijas Valsts vēstures arhīvs (Państwowe Archiwum Historyczne Łotwy Narodowego Archiwum Łotwy, dalej: LNA LVVA) 3601. fonds (kolekcja; dalej: f.), 1. apraksts (opis; dalej: apr.), 496. Lieta (tom; dalej: l.), 112. lapa (karta; dalej: lp.).

¹⁰ M. Bukhman, *Baltic Civil War calendar 1918-1920*, s. 47 (autor posiada maszynopis).

¹¹ Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Attachaty, A – II, 64/1, k. 510, 521.

¹² 2. *Ventspils pulks*, Liepāja 1936, s. 337-442.

Klūge. W dniu 20 czerwca przybył on do sztabu Frontu Północnego w Mińsku, gdzie został dobrze przyjęty przez dowódcę frontu, generała Stanisława Szeptyckiego, a stamtąd – do Sztabu 1. Armii w Daniłowiczach, w którym pozostał prawie miesiąc. Kontynuowano też przekazywanie informacji uzyskanych przez wywiad łotewski wojskowemu przedstawicielowi Polski w Rydze, kapitanowi Aleksandrowi Mysz-kowskiemu. Dotyczyły one m.in. ruchów oddziałów Armii Czerwonej, ale też np. domniemyanych szpiegów sowieckich¹³. Myszowski otrzymywał też informacje o przebiegu łotewsko-sowieckich rozmów pokojowych, a nawet regularnie konferował na temat tych rozmów z dowództwem Armii Łotewskiej¹⁴.

To wszystko nie mogło pozostać tajemnicą dla strony sowieckiej. Dnia 21 czerwca delegacji łotewskiej w Moskwie zarzucano nieprzestrzeganie zawartego 1 lutego tajnego zawieszenia broni (o którym jednostki frontowe nie wiedziały). Przy zabitym oficerze 21. Pułku Piechoty Wojska Polskiego czerwonoarmiści znaleźli dokumenty, z których wynikało, że był on oficerem łącznikowym w 3. Jelgavskim, później 2. Ventspilskim i 12. Bauskim Pułku Łotewskim. Strona sowiecka twierdziła też, że łotewski samolot zrzucił kilka bomb na miasto Ostrow w Rosji¹⁵. Minister spraw zagranicznych Łotwy Zigfrīds Meierovics zażądał od dowództwa wyjaśnień w tej sprawie, a przyjazny Polsce Szef Sztabu Głównodowodzącego Pēteris Radziņš 10 czerwca wyjaśniał, że do zawarcia pokoju z Rosją Sowiecką armia powinna robić wszystko, żeby zabezpieczyć prawe skrzydło, co było możliwe jedynie we współpracy z „przyjazną nam” armią Polski. Kontakty z Polakami nie powinny być ograniczone tylko do lewego albo prawego brzegu Dźwiny i należało działać w zależności od sytuacji na froncie. Dlatego nie wykluczano również znalezienia się Polaków na prawym, a Łotyszów – na lewym brzegu. Radziņš sformułował wniosek, że do czasu zawarcia pokoju rezygnacja od współpracy z WP nie jest możliwa, ponieważ odpowiada ona interesom obydwu stron¹⁶. Również prasa polska opisywała chęć Łotwy, by pod wpływem zwycięstw polskich uzgodnić z Polską politykę wschodnią oraz „ogromną rezerwę”, z jaką delegacja Łotwy w Moskwie przyjmuje propozycje radzieckie¹⁷.

Przebywający w Rydze członek Komisji Spraw Zagranicznych Sejmu Polskiego, Witold Kamieniecki, wyraził 9 maja niezadowolenie wobec władz Łotwy w związku z kontynuacją w Moskwie rozmów łotewsko-sowieckich. Strona łotewska nadal jednak zamierzała je prowadzić¹⁸. Polski przedstawiciel wojskowy sytuację w stosunkach

¹³ Kapitan Aleksander Myszowski został formalnie mianowany „delegatem NDWP przy Głównym Dowództwie Armii Łotewskiej” chociaż w rzeczywistości pełnił funkcję wojskowego przedstawiciela w Rydze już od jesieni 1919 roku. Zob. R. Majzner, *Attachaty wojskowe Drugiej Rzeczypospolitej 1919-1945. Strukturalno-organizacyjne aspekty funkcjonowania*, wyd. 2, Częstochowa 2014, s. 160.

¹⁴ LNA LVVA, 3601. f., 9. apr., 366. l., 21. lp.; 5601. f., 1. apr., 3017. l., 2. lp.; 6033. f., 1. apr., 24. l., 40. lp.; AAN, Attachaty, A – II, 64/1, k. 379, 446.

¹⁵ LNA LVVA, 6033. f., 1. apr., 406. l., 16. lp.

¹⁶ *Dokumenti stāsta. Latvijas buržuāzijas nāksšana pie varas*, Rīga 1988, s. 253-254.

¹⁷ „Kurjer Polski” 1920, 16 maja.

¹⁸ A. Stranga, *O niektórych problemach polsko-łotewskich stosunków (przełom 1919-1920 r.)*, „Przełom Zachodniopomorski” 1989, nr 4, 3, s. 152.

obydwu państw charakteryzował jako niepewną. Z jednej strony Polska czynnie poparła Łotwę w oswojeniu kraju, z drugiej (w kwietniu) nieskutecznie usiłowała osiągnąć przychylność Łotwy w sprawach utworzenia obronnego związku państw bałtyckich pod kierownictwem Polski, czasowo zatrzymując wycofanie swoich wojsk z Łatgalii. Wreszcie, kiedy wspomniana sytuacja została uregulowana i Łotysze pod wpływem polskich zwycięstw na Ukrainie proponowali wspólną konferencję państw Bałtyckich w Rydze, polskiej odpowiedzi nie było¹⁹. Dopiero na początku lipca potencjalni uczestnicy osiągnęli porozumienie. Było już jednak zbyt późno, by termin ten okazał się realny. Ostatecznie konferencję rozpoczęto dopiero 6 sierpnia 1920 roku.

Wydarzenia w lipcu i Dywizjon 18. Pułku Ułanów na Łotwie

W czerwcu 1920 roku po odparciu kontrataku przez Polaków i zmuszeniu przez WP do wycofania się 15. Armii Radzieckiej za rzekę Berezynę, na prawym skrzydle Armii Łotewskiej wzdłuż Dźwiny do Dryssy (dzisiaj Vierchniedwinsk) swojego odcinka broniła grupa ppłk. Jerzego Sawy-Sawickiego, niekiedy określana jako grupa „Północna Dźwina”, w składzie: 33. Pułk Piechoty, III Batalion 155. Pułku Piechoty, dwie baterie artylerii lekkiej i 1. Dywizjon 18. Pułku Ułanów. Na jej prawym skrzydle znajdowała się 20. Brygada Piechoty z N10 Dywizji Piechoty²⁰. Zadaniem ułanów było patrolowanie odcinka od majątku Usmeń, gdzie znajdowali się Łotysze, do wsi Drygucze, gdzie zaczynały się okopy piechoty polskiej.

Dnia 4 lipca rano rozpoczęło się natarcie Armii Czerwonej na całą Białorusi. Grupa „Północna Dźwina” wytrzymała ataki do godz. 15.00, później zaczęła się wycofywać. Jedna jej część udała się do Brasławia, druga do Czeress-Miorów. Z kolei 1. Dywizjon 18. Pułku Ułanów wieczorem wycofał się na linię rzeczki Wjata, wpadającej do Dźwiny. W walkach następnego dnia dowódca dywizjonu porucznik Tadeusz Mincer został ciężko ranny i ewakuowany, a dowództwo objął porucznik Trzciniński. Okazało się, że polska piechota nie utrzymała pozycji i dywizjon został odcięty od sił głównych przez kawalerzystów Radzieckiego 3. Korpusu Kawalerii pod dowództwem G. Gaja. Po kilku próbach przebicia się przez okrażenie w okolicach Druji, leżącej nad rzeką Dźwiną, dowódca dywizjonu wydał rozkaz, przepłynięcia przez rzekę na stronę łotewską z zamiarem dotarcia do Dyneburga (łot. Daugavpils) i dołączenia do głównych sił polskich (w owym czasie Polacy już wycofali się również z tego łotewskiego miasta, o czym Trzciniński nie wiedział). Jeden pluton rzekomo otrzymał rozkaz obrony Druji. Podczas przeprawy, broń i amunicję przewożono w łodziach, natomiast kawalerzyści rzekę przepłynęli wplaw²¹.

¹⁹ P. Łossowski, *Łotwa nasz sąsiad*, Warszawa 1990, s. 14.

²⁰ B. Krzyżanowski, *Oddział wydzielony w działaniach obronnych na szerokim froncie*, „Bellona” 1935, lipiec-grudzień, s. 171-176.

²¹ M. Kłopotowski, J. Dobiecki, *Zarys historii wojennej 18-go pułku ułanów pomorskich*, Warszawa 1929, s. 9-11.

Interesującą relację z tej przeprawy zostawił łotewski kawalerzysta Žanis Strautnieks, który jako 17-letni żołnierz wydzielonego szwadronu Dywizji Zemgalskiej Armii Łotewskiej 2 lipca w składzie 7-osobowego patrolu pod dowództwem korneta został wysłany na drugą stronę Dźwiny, by nawiązać kontakt z polskimi ułanami (patrz suplement). Po dłuższych, kilkudniowych poszukiwaniach i wymykaniu się oddziałom bolszewickim Łotyszom się to udało (4 lipca wieczorem). W jednej z wiosek natknęli się na młodego ułana, który, mimo nawoływań w różnych językach, wzięwszy Łotyszów za bolszewików, uciekł przestraszony, porzucając karabin. Idąc jego śladami, żołnierze patrolu odnaleźli dywizjon i podjęli w języku niemieckim rozmowę z jego dowódcą. Oddali karabin, po czym polski dowódca wręczył go właścicielowi, wymierzając mu głośny policzek. Następnie żołnierze zostali nakarmieni przez Polaków. Polscy żołnierze pozostali w wiosce na noc, a Łotysze odeszli na nocleg w stronę Druji. Wczesnym rankiem zostali obudzeni przez ułanów, za którymi pojechali i do których dołączyli. Tutaj, nad Dźwiną, kornet łotewski rozpaczliwie usiłował przekonać dowódcę polskiego o potrzebie wysłania grupy osłonowej, lecz ten ostatni rzekomo nie słuchał, ale kazał jednemu z ułanów wskoczyć prosto do rzeki, która w tym miejscu była głęboka. Obciążony uzbrojeniem i wyposażeniem ułan utonął wraz z koniem. Więcej rozkazów ze strony dowódcy polskiego nie było, rozpoczęła się panika, ułani zaczęli sami skakać do wody i tylko niektórzy z nich zdejmowali siodła, inni tylko zrzucali buty i porzucali broń. Łotysze 100 metrów od panikujących żołnierzy odnaleźli łódź, do której załadowali siodła oraz uzbrojenie. Bez tego obciążenia łatwo przepłynęli rzekę i otworzyli ogień na grasujących po drugiej stronie bolszewików. Jednak dwóch łotewskich kaprali w panującym zgiełku pozostało z Polakami – obaj utonęli. Po przeprawie Łotysze wraz z Polakami szukali na brzegu tych, którzy utonęli. Znalaziono Łotyszów i kilku Polaków. Kornet łotewski, chcąc wściekłość, obiecał napisać list do samego Piłsudskiego, żeby polskiego dowódcę postawiono przed sądem wojennym.

Interesujące jest to, że Z. Strautnieks uważał, iż dowódca był Niemcem i dlatego obcy mu był „tradycyjny duch polskiej kawalerii” (patrz dokument nr 2)²². Należy dodać, że zgodnie z wersją polską w rzece utonął tylko ułan Bernard Strzelecki. Z kolei tabor (pluton gospodarczy) dywizjonu dotarł 6 lipca do Kałkunów naprzeciwko Dyneburga i tutaj przeszedł Dźwinę. Dnia 7 lipca do Dyneburga marszem przybyli także ci, którzy przeprawili się koło Druji. Wszystkich żywiła Armia Łotewska. Niebawem do 100 ułanów z 76 końmi dołączyło 64 polskich żołnierzy piechoty, którzy również znaleźli schronienie na Łotwie, cofając się przed oddziałami bolszewickimi, albo uciekli z niewoli bolszewickiej z 29 końmi. Przy oddziale kawalerii powstał oddział piechoty. Byli w nim żołnierze z 33. (najwięcej), 22., 36., 39., 155. i 159. Pułku Piechoty, 13. Pułku Ułanów, 1. Pułku Strzelców Konnych, Plutonu Telegraficznego przy 15. Brygadzie Piechoty, oraz 5. Ostrowskiego Pułku Piechoty grupy generała Stanisława Bułaka-Bałachowicza (obecna była także pielęgniarka tej grupy). Było też kilku żandarmów z posterunków w Przystani, Druji, Słobodców i Plusaów, tj. miejscowości położonych opodal późniejszej granicy łotewsko-polskiej. Dowódcą tego oddziału

²² T. Strautnieks, *Kāda jātnieka atmiņas*, „Kara Invalīds” 1985, nr 30, s. 55-60.

początkowo był porucznik Zatoryba, później – porucznik Strugała. W uzbrojeniu ułamów było: 128 karabinów niemieckich, 12 pistoletów, 6 karabinów maszynowych, 17 000 naboju niemieckich i 8000 naboju niemieckich w taśmach dla karabinów maszynowych. W uzbrojeniu oddziału piechoty – 21 karabinów francuskich, austriackich i rosyjskich, 375 naboju francuskich i 150 austriackich²³.

Stosunek wojskowych władz łotewskich w Dyneburgu do Polaków początkowo był bardzo dobry, uchodzili oni za gościnnych. Jednak już podczas wymarszu dywizjonu polskiego z Przydrujska (Piedrūja) naprzeciwko Druji po stronie łotewskiej Sztab Głównodowodzącego w Rydze, poinformowany o wydarzeniach, rozważał możliwość przejścia polskich koni przez Armię Łotewską. W dniu 6 lipca dowódca Dywizji Zemgalskiej, pułkownik Oskars Dankers w rozmowie ze sztabem głównodowodzącego w Rydze donosił o dywizjonie polskim. Dankers oceniał, że wobec odcięcia jego drogi do sił głównych należy, za zgodą polskiego wojskowego przedstawiciela na Łotwie – kapitana Aleksandra Myszkowskiego, przekazać konie Dywizji Zemgalskiej („które w obecnej sytuacji są mi niezbędne”), a ludzi odesłać do Rygi, następnie Gdańska (transport przez Litwę nie był możliwy z powodów politycznych – przyp. aut.). W tym samym dniu Dankers spełnił prośbę porucznika Trzecińskiego i skontaktował go z Myszkowskim za pośrednictwem łotewskiego wojskowego telegrafu Hughesa. Równocześnie sztab w Rydze podjął próbę pertraktacji na temat koni z Myszkowskim²⁴. Jednak ten ostatni stanowczo odmówił oddania zwierząt. Dnia 15 lipca wysłał z Rygi porucznika Leona Platera (ziemianina polskiego z Łatgali, właściciela Krasławia) z zadaniem dokonania inspekcji znajdującego się czasowo w Dyneburgu oddziału, a 19 lipca wobec trwających starań strony łotewskiej w sprawie przejścia koni rozkazał Trzecińskiemu ograniczyć przepustki do miasta do minimum, zaś żołnierzy z oddziału generała S. Bułaka-Bałachowicza przyjmować w skład swego oddziału jedynie w wypadku posiadania dokumentów polskich (prawdopodobnie, żeby uniknąć napływu Rosjan – przyp. aut.), a także organizować ścisły nadzór nad końmi. W tym samym dniu Myszkowski mianował byłego oficera łącznikowego przy łotewskiej Kurzemskiej Dywizji porucznika Ludwika Szwejcera oficerem łącznikowym w Dyneburgu, wysyłając go tam z Rygi, z zadaniem załatwienia transportu kolejowego żołnierzy polskich z Dyneburga do Rygi²⁵. Z kolei 20 lipca ze Sztabu Głównodowodzącego Armii Łotewskiej do Dyneburga przybyła komisja, która miała przejąć polskie konie, lecz Polakom udało się nie dopuścić do wykonania tego zadania.

W tym czasie dowódca Dywizji Zemgalskiej uważał, że dalsze pozostanie oddziału polskiego w Dyneburgu może okazać się niemożliwe z powodów politycznych, ze

²³ LNA LVVA, 2574. f., 3. apr., 15. l., 36. lp.; Centralne Archiwum Wojskowe (dalej: CAW), II oddział Naczelnego Dowództwa WP (dalej: II ND WP), t. 192 (nie paginowane). Więcej o pobycie i tranzycie żołnierzy polskich przez Łotwę w omawianym okresie zob. Ē. Jēkabsons, *Żołnierze polscy na Łotwie w lipcu – jesieni 1920 roku*, [w:] *Bitwa Niemeńska*, red. K. Filipow, Białystok 2000, s. 121-127.

²⁴ LNA LVVA, 6033. f., 1. apr., 406. l. 28.-29. lp.

²⁵ CAW, II ND WP, t. 192 (nie paginowane).

względu na toczące się rozmowy pokojowe z Rosją Radziecką i położenie geograficzne Dyneburga – bliskość Rosji²⁶. Dnia 22 lipca udało się uzgodnić kwestię transportu kolejowego i oddział przybył do Rygi, gdzie na krótko został rozlokowany w koszarach łotewskich. Dwa dni później, wieczorem 24 lipca, polskich żołnierzy przetransportowano do portu w Libawie (Liepāja) na zachodzie Łotwy. Tutaj oddział został rozlokowany w porcie wojennym. Przeprowadzał tam ćwiczenia, a wolny czas, którego było pod dostatkiem, żołnierze spędzali, kąpiąc się w morzu²⁷. Wychodzili także do miasta, na przykład 1 lipca w kościele katolickim odbyła się msza dla uchodźców polskich, na której obecni byli także ułani, miejscowy polski agent konsularny Walerian Łopatto, miejscowi Polacy i inni uchodźcy czekający na statek do Gdańska²⁸.

Dnia 30 lipca po obiedzie do portu libawskiego jako pierwszy polski statek wojenny przybył z Gdańska „Pomorzanin”. Był to tylko zwykły parowiec, jednak miał banderę floty wojennej. Prasa łotewska donosiła, że w załodze było wielu Niemców z Poznania²⁹. Przybyli tym statkiem polski przedstawiciel dyplomatyczny na Łotwie – Witold Kamieniecki i konsul w Rydze – Aleksander Lutze-Birk. Tego samego dnia udali się oni do Rygi³⁰. Statek był nieduży i 30 lipca w drodze powrotnej do Gdańska wziął na pokład jedynie 60 piechurów z oddziału polskiego (wśród nich był także podchorąży Chądziński z 18. Pułku Ułanów z zadaniem zorganizowania w kraju szybszego transportu dla ułanów z Łotwy). Pozostała część oddziału nadal przebywała w Libawie, gdzie oprócz żołnierzy w owym czasie znajdowało się około 300 cywilnych uchodźców polskich, oczekujących na transport do ojczyzny. Byli oni rozmieszczeni w Porcie Wojennym, a także w koszarach im. De Bura.

W dniu 9 sierpnia Myszkowski telegrafował do polskiego agenta konsularnego w Libawie i Trzińskiego w sprawie uzyskania zgody władz łotewskich na wynajęcie parowca „Saratow”, by zorganizować transport do Gdańska³¹. Statek ten miał przybyć 10 sierpnia po południu do portu libawskiego. Trziński nakazał, by konie ładowano za dnia (rzekomo, aby przetransportować je do Rygi na żądanie władz łotewskich, które chciały oddać je do dyspozycji wojskowych), a ludzi na pokład wprowadzać potajemnie, nocą. Prosił on także agenta konsularnego o przysłanie mu 120 000 marek niemieckich na opłacenie statku³². Jednak z powodów niezależnych statek spóźnił się.

²⁶ LNA LVVA, 6033. f., 1. apr., 406. l., 34. lp.

²⁷ M. Kłopotowski, J. Dobiecki, *Zarys historii wojennej...*, s. 11; „Kurzemes Vārds” 1920, 27. jūl.

²⁸ „Kurzemes Vārds”, 1920, 6. aug.

²⁹ Statek „Wotan” został z dniem 10 lutego 1920 r. wcielony do Marynarki Wojennej „do pełnienia służby hydrograficznej na wybrzeżu” jako „Pomorzanin”, a w związku z tym, że 4 maja 1920 r. podniesiono na nim banderę wojenną zgodnie z obowiązującymi zasadami, od tej pory klasyfikowany była jako okręt a nie statek – ORP „Pomorzanin”. Zob. S.M. Piaskowski, *Okręty Rzeczypospolitej Polskiej 1920-1946. Album planów*, Warszawa 1996, s. 19.

³⁰ „Kurzemes Vārds” 1920, 29, 31 jūl.

³¹ Na parowcu „Saratow” od przewrotu niemieckiego w Libawie 16 kwietnia 1919 roku do lipca pracował Tymczasowy rząd Łotwy i na nim w lipcu wrócił do Rygi, wobec czego statek wpisał się w historię Łotwy.

³² CAW, II ND WP, t. 192, nie paginowane.

W południe 11 sierpnia dowódca oddziału dowiedział się o zawartym właśnie w Rydze układzie pokojowym łotewsko-radzieckim. Przewidywał on między innymi rozbrojenie przebywających na terytorium Łotwy wrogich Rosji Radzieckiej oddziałów wojskowych. Wobec tego Trzciniński podjął decyzję o potajemnym opuszczeniu miasta i dotarciu 50-kilometrowym przemarszem do Kłajpedy, gdzie znajdowały się oddziały francuskie. Wieczorem 11 sierpnia dywizjon udał się w drogę, niezauważony minął Libawę i 12 sierpnia rano znalazł się koło Połangi (to nadmorskie miasto znajdowało się wówczas na terytorium Łotwy i dopiero wiosną 1921 roku zostało przekazane Litwie zgodnie z decyzją międzynarodowej komisji arbitrażowej). Jednak po przeprowadzeniu zwiadu okazało się, że granica (linia demarkacyjna łotewsko-litewska) jest pilnie strzeżona przez Litwinów. Wobec tego część dywizjonu pod dowództwem podchorążego Dobieckiego schowała się w „zapadłym w lasach folwarku Zelwy”, a Trzciniński z 76 żołnierzami wrócił do Libawy, gdzie zezwolił władzom łotewskim na rozbrojenie, po czym razem z ludźmi (większość była w ubraniach cywilnych otrzymanych od Amerykańskiego Czerwonego Krzyża), 137 końmi, 8 wozami i kuchniami polowymi wszedł na pokład przybyłego wreszcie „Saratowa”, który 15 sierpnia wypłynął z portu.

Pozostali w okolicy Połangi żołnierze zostali wzięci na pokład przybyłego tu w nocy 15 sierpnia „Pomorzanina” i również udali się w drogę, nie zważając na szalejącą burzę („Pomorzanin” wysyłał nawet sygnały SOS dla „Saratowa”, lecz ten ze względu na burzę ich nie zauważył). Z powodu tych trudnych warunków pogodowych „Pomorzanin” zmuszony był zawrócić do portu w Kłajpedzie. Natomiast „Saratow” 16 sierpnia przybył do portu gdańskiego, jednak wobec niemożności rozładunku z powodu wrogiego stosunku niemieckich władz i mieszkańców miasta, zmuszony był udać się do Gdyni. Dnia 18 sierpnia dołączył do niego także „Pomorzanin”. Po trzydniowym odpoczynku dywizjon udał się do Kartuz, skąd pociągiem 22 sierpnia przybył do Torunia. Na front udali się ułani 18 września, a 22 dnia tego miesiąca stoczyli pierwszą walkę z Armią Czerwoną w bitwie niemeńskiej³³. Ostatni na Łotwie żołnierz 18. Pułku Ułanów – Bronisław Brycki z 2. szwadronu, został odesłany rozporządzeniem polskiego agenta konsularnego 8 września 1920 roku z libawskiego szpitala garnizonowego Armii Łotewskiej, gdzie się do tego czasu leczył³⁴.

Jednak na Łotwie pozostało jeszcze sporo żołnierzy WP. Ich powrotem, we współpracy z władzami łotewskimi, zajmowały się polskie placówki wojskowe i dyplomatyczno-konsularne na Łotwie. Przybywającym na Łotwę uciekinierom z niewoli bolszewickiej przedstawicielstwo wojskowe, nadal kierowane przez Myszkowskiego, wydawało jednorazową zapomogę pieniężną – początkowo żołnierzom 75 rubli łotewskich, a oficerom – 500 rubli; później żołnierzom 100, zaś oficerom – 300 rubli łotewskich. Współpraca strony łotewskiej w sprawie opieki nad uchodźcami

³³ M. Kłopotowski, J. Dobiecki, *Zarys historii wojennej...*, s. 11-15; „Kurzemes Vārds” 1920, 29, 31 jūl.; J. Szczepański, *Spoleczeństwo Polski w walce z najazdem bolszewickim 1920 roku*, Warszawa-Pułtusk 2000, s. 272 (niestety tu bezpodstawnie podano, że „Saratow” był statkiem francuskim).

³⁴ AAN, Attachaty, A-II, 81/1, bez paginacji.

wyrażała się w pozwoleniu Myszkowskiemu na bezpłatne korzystanie z radiotelegrafu wojskowego (misja dyplomatyczna musiała płacić, w czym Myszkowski widział szczególnie wyraz przychylności Łotyszów do placówki wojskowej) i telegrafu wojskowego, kredytowaniu wykorzystania telegrafu pocztowego oraz nabycia biletów kolejowych z Rygi do Libawy, bezpłatnym wykorzystaniu koszar łotewskich na potrzeby rozmieszczenia uchodźców, kredytowaniu ich wyżywienia, wreszcie w przydzieleniu do dyspozycji polskiej placówki wojskowej w Rydze podoficera łotewskiego („na w pół prywatna grzeczność”). W podobnym celu podoficer (kapral) łotewski 11 września został delegowany także do punktu zbornoego polskich żołnierzy-uciekierów (w innej wersji – punktu zbornoego uchodźców polskich) w Libawie. Główną funkcją łotewskiego kaprała było zarządzanie zapasami żywności w punkcie. Kierownikiem tego punktu początkowo był podporucznik Zygmunt Bakanowski z Ekspozytury II Oddziału Sztabu w Wilnie, który uciekł z niewoli bolszewickiej i 8 sierpnia w Rydze zameldował się u Myszkowskiego³⁵, zaś po jego wyjeździe do kraju 30 września również pełnił te obowiązki zbiegły z niewoli podporucznik Walter i czynił to do zamknięcia punktu 15 grudnia 1920 roku³⁶. Myszkowski kilkakrotnie prosił polski Sztab Generalny o nadesłanie pomocy materialnej i pieniężnej, np. 24 września prosił o przysłanie z Gdańska 200 par butów dla „bosych” polskich oficerów i żołnierzy (zaznaczając, że ubranie i bieliznę otrzymują oni w Amerykańskim Czerwonym Krzyżu działającym na Łotwie), a 28 września informował, że obiecane pieniądze dotychczas do niego nie dotarły, chociaż żołnierzy-uciekierów z każdym dniem przybywało. Do tego czasu placówka zaopatrzyła i wysłała do kraju w sumie 440 oficerów i żołnierzy ze 137 końmi (oprócz oddziału polskiego, który wyjechał w lipcu-sierpniu z Libawy do Gdańska, 10 września wypłynął statek z 70 żołnierzami, 24 września – z 147 żołnierzami, kolejnym transportem 30 września zabrano 59 osób, 15 października – 69, 29 października – 73 i 17 listopada – 30 osób). Dotacja pieniężna za wrzesień do Myszkowskiego dotarła 14 października, lecz w tym czasie jeszcze ciągle nie było dotacji za sierpień³⁷.

Pobyt kilkuset żołnierzy WP na Łotwie w bardzo trudnym i jednocześnie pełnym chwały dla Polski okresie – latem i jesienią 1920 roku – jest ważnym aspektem w stosunkach łotewsko-polskich okresu międzywojennego. Były one skomplikowane, jednak na ogół poprawne. Do ważnych elementów tych relacji należy także pobyt kilkuset żołnierzy WP na Łotwie. Przeważnie byli to pojedynczy żołnierze różnych jednostek, którzy znaleźli schronienie na Łotwie w okresie ofensywy Armii

³⁵ Z. Bakanowski, wyjeżdżając do kraju, ukraść w punkcie kołdrę i bieliznę, z czego Myszkowski był bardzo niezadowolony.

³⁶ AAN, Attachaty, A-II, 81/2, nie paginowane; A-II, 65/1, k. 711, 135; A-II, 81/2, nie paginowane; 81/1, nie paginowane.

³⁷ AAN, Attachaty, A-II, 81/2, nie paginowane; A-II, 65/1, k. 18, 138.

Czerwonej. Jediną jednostkę zwartą WP na Łotwie stanowił 1. Dywizjon 18. Pułku Ułanów. Należy zaznaczyć, że informacje ze źródeł łotewskich różnią się od wersji wydarzeń przedstawionych w polskich materiałach. Stosunek władz łotewskich do żołnierzy polskich w omawianym okresie był przychylny i nawet gościnny. Wyjątek stanowiła próba przejścia koni wspomnianego pułku, którą tłumaczy się dążeniem łotewskich władz wojskowych do kompensacji wydatków na utrzymanie żołnierzy polskich i ułatwianiem ich transportu na Łotwie.

Suplement

Przedstawione poniżej dwa fragmenty wspomnień żołnierzy łotewskich wydzielonego Zemgalskiego Szwadronu Kawalerii ukazują okoliczności przeprowadzenia Dywizjonu 18. Pułku Ułanów WP przez Dźwinę 5 lipca 1920 roku. Fragment drugi dokładniej odpowiada rzeczywistości, ponieważ zawiera więcej materiału faktograficznego, potwierzonego przez inne źródła. Nigdy też nie był publikowany, podczas gdy fragment pierwszy opublikowano w księdze 10-letniego jubileuszu pułku kawalerii Armii Łotewskiej w 1929 roku.

Dokument nr 1. Fragment wspomnień sierżanta Vilhelmsa Siliņša³⁸

Żołnierz, który miał okazję walczyć na tym odcinku frontu opowiada o nawiązaniu pierwszych kontaktów z Polakami w następujący sposób:

„Dla tego zadania z wydzielonego Zemgalskiego szwadronu został przeznaczony patrol pod dowództwem korneta Kalācisa. W owym czasie, mapy bowiem nie mieliśmy, posuwanie się naprzód było bardzo trudne; dla odnalezienia wskazanych punktów musieliśmy wypytywać miejscowych mieszkańców i wtedy posuwać się krok za krokiem, opierając się na zdobytych informacjach. Podawana informacja często bywała nieścisła albo z powodu niefrasobliwości mieszkańców, którzy nieprawidłowo podawali nazwy miejscowości, albo z powodu braku właściwej oceny odległości. Czasem nieprawidłowa informacja była podawana celowo, z wrogości, ponieważ, chociaż większość mieszkańców tej okolicy była nastrojona do nas przyjaźnie, to jednak pewna część pozostawała wroga. Po przewyciężeniu wielu trudności, kontakt z Polakami został nawiązany. Następnie patrol pozostawał po dowództwem Polaków, przy polskim szwadronie. Po nastaniu nocy szwadron rozłożył się na nocny odpoczynek w Druje – miasteczku na lewym brzegu Dźwiny naprzeciwko Przydrujska (Piedruja). Zarówno Polacy, jak i bolszewicy w owym czasie prowadzili walkę partyzancką na lewym brzegu Dźwiny, tzn. wchodzili kilkadziesiąt kilometrów na tyły wroga, atakowali, brali do niewoli i wracali do swoich pozycji wyjściowych. Niestety,

³⁸ V. Siliņš w 1930 roku przekazał prośbę do polskiego wojskowego attaché w Rydze o odznaczenie go Krzyżem Niepodległości za udział we wspólnych walkach z kawalerzystami polskimi w 1920 roku, zob. P. Łossowski, *Nic nie dzieli – wszystko łączy*, „Polska Zbrojna” 1992, 21-22 lutego.

tym razem bolszewicy zaatakowali wielką przewagą. Polski szwadron zmuszony był po śmiałej walce, wycofać się. Polacy byli przekonani, że po udanym ataku bolszewicy nie przystąpią zbyt prędko do następnego natarcia, dlatego też spokojnie rozłożyli się w Druji. Jednak kawalerzyści wroga śledzili ruchy szwadronu i w nocy oblegli miasteczko Druja ze wszystkich stron. Dzięki szczęśliwemu zrządzeniu losu, Polacy na czas uświadomili sobie swoje położenie, ale, nie widząc już innego wyjścia (czy czynny opór mógłby coś pomóc?) i nie chcąc wpaść w ręce wroga, w składzie całego szwadronu rzucili się do rzeki Dźwiny, pociągając za sobą również nasz patrol. Ponieważ to miejsce dla przeprawy było bardzo niekorzystne z powodu wielkiej głębokości i płytkich brzegów, jedna część polskich kawalerzystów, nie dosięgając brzegu, utonęła. Tu do wiekuiestego spoczynku udali się również wchodzący do naszego patrolu instruktorzy [podoficerowie – Ē.J.] kaprale Enģels i Blumfelds. Część polskich kawalerzystów, którzy znaleźli niedużą łódź (tratw w pobliżu nie było), przepełnili ją do niemożliwości i, trzymając konie za uzdy, wolno wiosłowali do drugiego brzegu Dźwiny, jednak go nie osiągając, przewrócili się bowiem na środku. Ponieważ żołnierze byli w pełnym uzbrojeniu, nie wszyscy zdołali się uratować. Możliwe, że straty byłyby jeszcze większe, gdyby na prawym brzegu nie było naszych żołnierzy z jednostki samochodów pancernych, którzy, natychmiast zrozumieli sytuację i otworzyli ogień swoich ciężkich karabinów maszynowych, kryjąc naszą i polską przeprawę przez Dźwinę. Następnego dnia patrol po wykonaniu swego zadania powrócił do swego szwadronu. Nie zważając na to, że wykonaliśmy swoje zadanie z czystym sumieniem, serca kawalerzystów ścisnęły się, gdy ujrzeli za patroliem dwa konie z poległymi żołnierzami. Jednak żołnierze długo nie martwili się tym, ponieważ musieli udać się do nowych walk”.

Źródło: *Jātnieku pulks desmit pastāvēšanas gadus. Īss vēsturisks apskats pulka 10 gadu jubilejā*, 1919.5.VII – 1929.5.VII, Rīga 1929, s. 24.

Dokument nr 2. Fragment wspomnień żołnierza wydzielonego Zemgalskiego szwadronu Žanisa Strautnieksa

„Po drugiej stronie Dźwiny front przeciwko bolszewikom utrzymywali Polacy, także kawalerzyści, ponieważ od czasu do czasu widzieliśmy ich wyjeżdżających z lasu na brzeg. Latem 1920 roku bolszewicy zaplanowali poważniejszą ofensywę na Polskę. Wojsko Polskie na całym froncie było zmuszone do wycofania się. Na początku lipca został wyznaczony patrol – dwóch kaprali z 1. plutonu – Enģelis i Blumbergs, czterech jeźdźców – Sproģis, Kadeģis, Strazds i Strautnieks oraz, jako dowódca patrolu, dowódca 3. plutonu kornet Kalacis, chociaż my wszyscy byliśmy z 1. plutonu. Zadanie – nawiązać kontakt z polskim 18. Pułkiem Ułanów, który prawdopodobnie znajduje się w jakiejś wiosce 20 kilometrów od Dźwiny. Dnia 2 lipca rano, w siedmiu kawalerzystów przeprawiliśmy się na jakiejś łodzi z końmi przez Dźwinę i udaliśmy się wykonać przydzielone nam zadanie. Od miejscowych mieszkańców dowiedzieliśmy się, że, co prawda polskich kawalerzystów widzieli oni, lecz kilka dni wcześniej.

Około południa, po przejściu przez jakąś wioskę, nasz kornet zdecydował, że nadzedł czas na mały odpoczynek, ponieważ należy nakarmić konie, a także samemu zjeść zabrane ze sobą jedzenie. Dla koni znaleźliśmy koniczynę, sami zasiedliśmy przy mleku i jajkach. Przed nami – pola, przestrzeń, a jakiś kilometr dalej było widać las. Nagle z lewej strony zauważyliśmy kilku kawalerzystów, którzy prędko znowu ukryli się w lesie. Co było zrozumiałe, bardzo się ucieszyliśmy, bo myśleliśmy, że widzimy polskich ułanów i niedługo się z nimi zobaczymy. Innej myśli nawet nie dopuszczaliśmy. Dlatego, po krótkim odpoczynku, udaliśmy się polną drogą w stronę lasu, do którego dotarliśmy nieco na prawo od miejsca, gdzie widzieliśmy jeźdźców. Las nie był szeroki. Stanowił on pas, po przejechaniu którego trafiliśmy do dużej wioski.

Pierwsze domy znajdowały się zaledwie w odległości około 100 metrów od skraju lasu. Zawróciliśmy do pierwszego domu, by zapytać o polskich ułanów i czegoś się napić. Zsiedliśmy wszyscy z koni, piliśmy jakiś kwas i żartowaliśmy z ładnymi polskimi dziewczynami. Dom był duży i zadbane. O polskich ułanach dowiedzieliśmy tego samego – że kilka dni wcześniej tu byli. Po mniej więcej 15-minutowej rozmowie nagle na podwórko wpadł jakiś chłopiec z wiadomością, że do drugiego końca wsi wjechało i powoli się zbliża około 30 kawalerzystów rosyjskich w dużych czapkach (papachach). Zrobiliśmy przystanek na skraju lasu, na lekko spadzistym stoku i kornet rozkazał Sprogisowi, który zresztą był najstarszy z nas, zostać za krzakami na skraju stoku i zobaczyć, czy to rzeczywiście są Rosjanie, ponieważ możliwe, że chłopiec się myli. Sprogis zaczął się jękać, że kopyta jego konia na stoku się ślizgają, dlatego wybór korneta padł na mnie. Umówiliśmy się, że pozostali przejadą przez las i będą na mnie czekali w wiosce, którą widzieliśmy tam dalej, za lasem. Schowałem się za jakiś gęstym krzakiem na skraju stoku i zacząłem czekać. Stok rzeczywiście był stromy i mój koń stał bardzo niespokojnie. Było widać podwórek i bramę tego domu, który dopiero opuściliśmy. Po niedługim czasie podwórko napełniło się kawalerzystami na małych konikach, ale z dużymi „papachami” na głowach. Widziałem, że czas jechać, ponieważ oni zaczęli się posuwać w stronę lasu. Jadąc przez las, gdzieś pośrodku zawróciłem na prawo i wyjechałem z niego dobry kawał drogi od wioski, w której na mnie czekali moi towarzysze. Musiałem kłusować polem, żeby dotrzeć do tej wioski. Słyszałem z tyłu kilka wystrzałów i puściłem swego konia biegiem – niech pokaże, co umie. Wystrzałów więcej nie słyszałem, ale jakiś dźwięk, niby jak brzęczenie pszczół. Dotarłem do wioski, gdzie na mnie już czekali i kornet nastawał na mnie, dlaczego wypadłem z lasu. Odpowiedziałem mu, że do mnie silnie strzelano. Było jasne, że nie polscy ułani, lecz „słynna” kawaleria Budjonnego nas prześladowe. Zmienialiśmy kierunek i jechaliśmy w stronę Dźwiny, do Druji. Więcej nie mieliśmy nadziei znaleźć ułanów polskich, ponieważ nikt nie umiał nam powiedzieć, gdzie należy ich szukać.

Kontynuowaliśmy podróż w tym kierunku. Przejechaliśmy przez kilka wiosek. Nareszcie, wyjeżdżając z jakiejś bocznej drogi na główną ulicę jakiejś wioski, znaleźliśmy poszukiwanych polskich ułanów. Kilkadziesiąt kroków przed nami stał bardzo młody ułanik w charakternej dla jego oddziałów rogatywce na głowie i grzebał się przy swoich spodniach. Młody i godzien pozazdrosczenia koń stał tak samo koło

plotu i jadł trawę. Żołnierz swój karabin niemieckiego wzoru oparł o płot. Zaczęliśmy nawoływać do niego bardzo uprzejmie w różnych językach i pytaliśmy, gdzie się znajduje jego szwadron i dowódca. Polak, widocznie przestraszony, coś mamrocząc, powoli cofał się w stronę swego konia. Dotarłszy do niego, w jednym skoku znalazł się w siodle i cwałem pogalopował przez ulice wsi. Przy płocie zostawił swój karabin, który zabraliśmy.

Stanęliśmy przed trudnym problemem. Przede wszystkim musieliśmy iść w kierunku Dźwiny, tzn. Druji. Jasne było, że polski ułan wziął nas za bolszewików z powodu czerwonych otoków na naszych czapkach. Istniała możliwość, że kontynuując obroną drogę, mogą nas powitać ogniem, bo było jasne, że cały szwadron polski będzie postawiony na nogi. Poza tym robiło się już ciemno. Jednak zdecydowaliśmy się zaryzykować. Nasz kornet na białym koniu dla ostrożności jechał kawałek z przodu, od czasu od czasu nawołując, że jesteśmy „Łatysze” i niech nie strzelają. Było to słuszne postępowanie, ponieważ niedaleko od następnej wioski usłyszeliśmy odpowiedź i do naszego korneta na białym koniu zbliżyło się czterech jeźdźców. Po jakimś czasie podjechaliśmy również my pozostali i teraz wszyscy razem udaliśmy się do wioski, gdzie nas spotkał cały szwadron ułański, ponad stu kawalerzystów. Dowódca, jakiś rotmistrz z monoklem w oku, zaczął z naszym kornetem dogadywać się po niemiecku. Oddaliśmy znaleziony karabin, który został zwrócony młodemu ułanowi po straszliwym policzku, który ledwie go nie zwałił z konia. Otrzymaliśmy także nieduże porcje żywności – biały chleb i konserwy, konie także coś dostały. Po rozmowie z polskim rotmistrzem nasz kornet powiedział, że Polacy pozostaną tu na noc. Jednak my chcieliśmy oddalić się i na jakieś dziesięć kilometrów zbliżyć się do Druji. Tak też zrobiliśmy i na podwórku jakiejś szkoły ulokowaliśmy się dla krótkiego odpoczynku nocnego. Dla koni coś do zjedzenia znaleźliśmy w szopce, a sami dla siebie nie szukaliśmy niczego, ponieważ już zapadła noc i położyliśmy się spać. Byliśmy zmęczeni, ponieważ przez 24 godziny nie zsiadaliśmy z siodła. Jednak długo pospać nam się nie udało. Świtał poranek, kiedy nasz czujny wartownik obudził nas, bo było słychać, że zbliża się zgiełk. Wskoczyliśmy do butów, chwyciliśmy broń i widzieliśmy, jak nasi polscy ułani w długim łańcuchu galopują po drodze obok nas. My również zarzuciliśmy siodła na konie i popędziliśmy śladem Polaków. Kawałek przed Drują dopędziliśmy ich i, przejeżdżając przez miasteczko jak bezładna kupa baranów, dotarliśmy do brzegu Dźwiny. Nasz kornet usiłował coś wyjaśnić polskiemu rotmistrzowi, jednak tamten nawet nie słuchał, ale rozkazał jakiemuś kawalerzyście, aby skoczył do rzeki. Należy zaznaczyć, że Dźwina w tym miejscu już kilka kroków od brzegu jest bardzo głęboka i prąd w niej jest bardzo silny. Ułan, siedząc w siodle w pełnym uzbrojeniu, w jednej chwili przepadł pod wodą. Widzieliśmy, że prąd go wyrwa z siodła i jak on, trzymając się za uzda, wciąga głowę konia pod wodę. Obydwaj przepadli w jednej chwili i prąd ich porwał. Po tym tragicznym widowisku, które odbyło się przed oczami ponad stu polskich ułanów, którzy w dodatku nie otrzymywali żadnych kolejnych rozkazów, zaczęli oni działać na własną rękę, jak uważali za stosowne. Widziałem, jak niektórzy zdjęli z koni siodła albo wyjmowali im z pyska wędzidła, jednak, w większej części, porzucając jedynie broń i buty, ułani rzucali się do Dźwiny.

My, Łotysze, dowodzeni przez swego korneta, oderwaliśmy o jakieś sto metrów od tej przejętej paniką kupy ułanów. W krzakach znaleźliśmy łódkę oraz jej gospodarza – jakiegoś starszego rybaka. Siodła, broń i buty zrzucaliśmy do łodzi, daliśmy do pomocy rybakowi jeszcze naszego silnego Kadeğisa. Obydwaj musieli dostarczyć naszą łódź do drugiego brzegu. Sami w taki sposób odciążeni, puściliśmy się razem z naszymi końmi wplaw. Płynęliśmy obok koni i trzymaliśmy się ich grzyw. Nigdzie jednak nie widzieliśmy naszych obydwóch kaprali. Ktoś miał powiedzieć, że widział jako oni, nie dojeżdżając do krzaków i łodzi, na własną rękę rzucili się do rzeki. Byliśmy już porządny kawałek od brzegu, kiedy słyszeliśmy dźwięk wystrzałów. Były one kierowane głównie do wielkiej masy ułanów w środku rzeki, poniżej od nas, jednak kilka serii i kilka kul trafiało do wody obok nas. Na drugim brzegu Dźwina była o wiele bardziej płytka, ponieważ już dobry kawał od brzegu wyczuliśmy dno. Kiedy byliśmy już prawie koło brzegu, z krzaków wyskoczyło kilku żołnierzy lotewskich, ponieważ usłyszeli język lotewski z naszej strony. Zabrali oni nasze konie, a my rzuciliśmy się do naszej łodzi, która też szczęśliwie dotarła do brzegu, chwyciliśmy broń i z pobliskiego pola ziemniaczanego otworzyliśmy ogień w kierunku drugiego brzegu, gdzie od czasu od czasu ukazywały się, chowając się za krzakami i chałupami rybackimi, postacie kawalerzystów bolszewickich. Zdaje się, że był to pierwszy ogień ze strony bolszewików w czasie całej tej akcji. Kiedy w rzece już nie było żadnego ułana, strzelanina z obydwu stron ucichła.

Zaczęliśmy starannie szukać obydwu naszych kaprali. Myśleliśmy, że może będą oni z Polakami, których jednostka łączności naszej dywizji ulokowała w kilku szopach w Piedrūji [Przydrujsk]. Wszystkie nasze poszukiwania zdały się na nic i zaczęliśmy już przeczuwać prawdę. Całe popołudnie do późnego wieczora jeździliśmy konno wydłuż brzegu Dźwiny daleko w dół, przeszukaliśmy kilka mielizn, ale swoich towarzyszy nie znaleźliśmy. Również Polacy poszukiwali swoich w płytkich wodach tego brzegu. Kilku znaleźli. Straty były duże, ponieważ na lotewski brzeg dostało się koło 80 jeźdźców. Później słyszeliśmy, że przez Liepāje (Lipawę) zostali wysłani oni do Gdańska.

Nazajutrz udaliśmy się z powrotem do swojej jednostki. Nasz kornet, na ogół cichy i rozważny, stary oficer armii carskiej, całą drogę strasznie łąjał na polskiego rotmistrza. Obiecał napisać list samemu Piłsudskiemu, żeby rotmistrz został oddany pod sąd wojskowy. Okazuje się, że on już poprzedniego wieczora, podczas pierwszego spotkania, namawiał rotmistrza, aby wysunąć do przodu niedużą grupkę ułanów dla ewentualnej zasłony. Rotmistrz odpowiedział, że cały szwadron pozostanie w wiosce na noc. Nie było to działanie prawidłowe, dlatego też oderwaliśmy się od nich, żeby przemocować dziesięć kilometrów głębiej. Wspominałem już, że po jakimś czasie cały szwadron w wielkim bezładzie galopował koło nas. Kiedy wszyscy utknęliśmy na brzegu Dźwiny, nasz kornet bardzo kategorycznie żądał od rotmistrza, żeby ten na drogę w kierunku Druji wysłał grupę osłonową. Należy zaznaczyć, że Polacy mieli nawet dwa karabiny maszynowe przymocowane do specjalnych końskich siodel. Gdyby taka grupa została wysłana, to pozostali bez paniki i w pełnym porządku przeprawiliby się przez rzekę, ponieważ na brzegu nie można było znaleźć łodzi.

Jak już wspomniałem, rotmistrz nawet wtedy uważnie nie słuchał, natomiast na oczach nas wszystkich popędził na śmierć jednego ze swoich ułanów. „Małpa z monoklem”, „zarozumiały wiercipięta” i o wiele mocniejszych wypowiedzi musieliśmy wysłuchać pod adresem polskiego rotmistrza, z czym wszyscy całkowicie zgadzaliśmy się. Widzieliśmy, że była lekceważona nawet najwięcej podstawowa wiedza wojskowa i taktyka. Tych dużych strat niczym nie można było usprawiedliwić. Później, w dalszym ciągu ofensywy bolszewickiej na Polskę, kiedy niemal została zajęta Warszawa, polska kawaleria wykazała, jak doskonałym i bohaterskim była wojskiem, i zwyciężyła tą samą kawalerię Budjonnego. Nam wypadło spotkać się z rotmistrzem (Niemcem), któremu, jak widać, tradycyjny duch polskiej kawalerii był nieznany. Dotarliśmy do swojej jednostki z głębokim smutkiem w sercu na wieść o niepotrzebnej utracie naszych dobrych towarzyszy. Obydwoh naszych kaprali kilka dni później oddała Dźwina i zostali oni pochowani w Rydze, na Brackim cmentarzu żołnierskim. Obydwaj należeli do strzelców łotewskich podczas pierwszej wojny światowej i byli doświadczonymi żołnierzami. Sądzieliśmy, że dosięgły ich kule”.

Źródło: Ž. Strautnieks, *Kāda jātnieka atmiņas*, „Kara Invalīds” 1985, nr 30, 56-60, lpp.

Bibliografia

Materialy archiwalne

Archivum Akt Nowych

Centralne Archiwum Wojskowe

Latvijas Nacionālā arhīva Latvijas Valsts vēstures arhīvs

Prasa

„Kurjer Polski” 1920, 16 maja

„Kurzemes Vārds” 1920, 27, 29, 31 jūl.; 6 aug.

Opracowania

2. *Ventspils pulks*, Liepāja 1936

Bukhman M., *Baltic Civil War calendar 1918-1920*, s. 47 (autor posiada maszynopis)

Dokumenti stāsta. Latvijas buržuāzijas nākšana pie varas, Rīga 1988

Jēkabsons Ē., *Piesardzīgā draudzība: Latvijas un Polijas attiecības 1919. un 1920. Gada*, Rīga 2007

Jēkabsons Ē., *Początek stosunków Łotwy i Polski: pierwsze kontakty, wiosna-jesień 1919 roku*, „Res Historica” 2016, nr 42

- Jėkabsons Ē., *Powstanie niepodległej Łotwy, jej położenie w regionie oraz stosunki z Polską w latach 1918-1920*, [w:] *Rok 1918. Odrodzona Polska w nowej Europie*, red. A. Ajnenkiel, Warszawa 1999
- Jėkabsons Ē., *Problem Wilna a Łotwa: jesień 1920 roku*, [w:] *Łotwa-Polska. Materiały konferencji międzynarodowej*, red. J. Sozański, Ryga 1995
- Jėkabsons Ē., *Skład narodowościowy mieszkańców 6 gmin powiatu ilłuksztańskiego w XIX-XX w. jako główny powód sporu terytorialnego między Łotwą a Polską w okresie międzywojennym*, [w:] *Granice i pogranicza. Historia codzienności i doświadczeń*, red. M. Liedke, J. Sadowska, J. Trynkowski, t. I, Białystok 1999
- Jėkabsons Ē., *Stosunki lotewsko-polskie jesienią 1919 roku: kontekst rosyjskiej białej armii Bermondta*, „Res Historica” 2017, nr 43
- Jėkabsons Ē., *Walki Wojska Polskiego z Armią Czerwoną w okolicach Dyneburga we wrześniu 1919 roku*, „Zeszyt Naukowy Muzeum Wojska w Białymstoku” 2005, nr 18
- Jėkabsons Ē., *Zaangażowanie państwowo-polityczne szlachty polskiej z Łatgalii w pierwszej ćwierci XX wieku*, [w:] „Przegląd Wschodni” 1997, nr 4, 3 (15)
- Jėkabsons Ē., *Żołnierze polscy na Łotwie w lipcu – jesieni 1920 roku*, w: *Bitwa Niemeńska*, red. K. Filipow, Białystok 2000
- Kłopotowski M., Dobiecki J., *Zarys historii wojennej 18-go pułku ułanów pomorskich*, Warszawa 1929
- Krzyżanowski B., *Oddział wydzielony w działaniach obronnych na szerokim froncie*, „Bellona” 1935, lipiec-grudzień
- Łossowski P., *Łotwa nasz sąsiad*, Warszawa 1990
- Łossowski P., *Nic nie dzieli – wszystko łączy*, „Polska Zbrojna” 1992, 21-22 lutego
- Majzner R., *Attachaty wojskowe Drugiej Rzeczypospolitej 1919-1945. Strukturalno-organizacyjne aspekty funkcjonowania*, wyd. 2, Częstochowa 2014
- Paluszynski T., *Walka o niepodległość Łotwy 1914-1921*, Warszawa 1999
- Piaskowski S.M., *Okrety Rzeczypospolitej Polskiej 1920-1946. Album planów*, Warszawa 1996
- Počs K., *Sanitârâ kordona valgos*, Rīga 1971
- Stranga A., *O niektórych problemach polsko-lotewskich stosunków (przełom 1919-1920 r.)*, „Przegląd Zachodniopomorski” 1989, nr 4, 3
- Strautnieks T., *Kāda jātnieka atmiņas*, „Kara Invalīds” 1985, nr 30
- Szczepeński J., *Spoleczeństwo Polski w walce z najazdem bolszewickim 1920 roku*, Warszawa-Pułtusk 2000

Summary

Latvian-Polish military cooperation in the summer of 1920: soldiers of the 18th Lancers Regiment of the Polish Army in Latvia

The aim of the article is to present the relations of Latvia and Poland in the summer and autumn of 1920, with a view to the internment in Latvia of the soldiers of the Polish 18th Lancers Regiment, who were forced to cross the border on 5 July by the Red Army offensive. In total, several hundred Polish soldiers from Latvia, with the consent and coordination of the Latvian authorities, were sent to Poland via the port of Gdansk. The stay

of Polish soldiers in Latvia was in a very difficult and at the same time glorious period for Poland – in the summer and autumn of 1920, and it is an important aspect in Latvian-Polish relations in the interwar period. They were complicated, but generally correct. Important elements of these relations also include the stay of several hundred Polish Armed Forces soldiers in Latvia. Mostly they were single soldiers of various units who found refuge in Latvia during the Red Army offensive. The only complete unit of the Polish Army in Latvia was the 1st Squadron of the 18th Lancers Regiment. It should be noted that the accounts of Latvian sources differ from the versions of events presented in Polish materials, therefore both are used in this article. The attitude of the Latvian authorities towards Polish soldiers in the discussed period was favorable and even welcoming. The exception was the attempt to take over the horses of the aforementioned regiment, which was explained by the efforts of the Latvian military authorities to compensate for the expenses for the maintenance of Polish soldiers and to facilitate their transport within Latvia in July, 1920. The article is supplemented with memories of Latvian soldiers (unknown for Polish scientists) about the tragic crossing of the Dvina by the same Squadron to the Latvian side on July 5, 1920.